

Teraz interesuje mnie teatr emocji

KAMIL MAĆKOWIAK | O związkach z Krystyną Jandą, Łodzią, Niżyńskim i roli życia opowiada łódzki aktor, który założył własną fundację po to, by realizować artystyczne wyzwania.

✎: Prowadzona przez pana fundacja ma się coraz lepiej, w lutym wystawialiście wszystkie wasze spektakle, w tym najnowszy „Wywiad”, w którym wyjątkowo pan nie gra, a spełnia się w roli producenta.

KAMIL MAĆKOWIAK: Czas, w którym Fundacja Kamila Maćkowiaka nie była w zbyt dobrej formie, na szczęście mamy już za sobą i jestem przekonany, że z każdym dniem będzie coraz lepiej. A proszę mi wierzyć, mimo że czasami było bardzo trudno, to wiedziałem, że warto o nią walczyć za wszelką cenę. Choć rozpadł mi się cały pierwotny skład, to udało mi zbudować od nowa zespół wspaniałych, zaangażowanych ludzi. I rzeczywiście w lutym graliśmy prawie wszystkie nasze spektakle, z wyjątkiem monodramu „Diva Show”, który wróci w marcu. Na deskach gościnnego Akademickiego Ośrodka Inicjatyw Artystycznych, w którym wystawiamy nasze sztuki, zobaczyć można również „Wywiad”, najnowszy spektakl fundacji. Reżyseruje go Waldemar Zawodziński, z którym wcześniej stworzyliśmy „Niżyńskiego”.

Jeśli już o „Niżyńskim” mowa, to wszystkie afisze w mieście wieszczą, że żegna się pan z tą sztuką. Dlaczego?

Tak, w Łodzi zagramy jeszcze dziesięć spektakli do końca czerwca, w wyjątkowej sytuacji może się zdarzyć, że będziemy grać do końca tego roku. Żegnamy się ze spektaklem w momencie, gdy jest on jeszcze w dobrej formie, co potwierdzają chociażby bardzo dobre recenzje po przedstawieniach wystawianych w Warszawie. Ale tu doszedłem do momentu permanentnego konfliktu między producentem a aktorem, a ponieważ obie role pełnię jednocześnie, więc konflikt odbywa się w jednej osobie. I w przypadku „Niżyńskiego” zwyciężył artysta – nie będę eksploatował spektaklu, który będzie poniżej poziomu, na który nie mogę

sobie pozwolić. Ten spektakl stał się już... nie chciałbym użyć słowa legenda, ale ma tyle nagród, tylu widzów w różnych miejscach w Polsce i na świecie go obejrzało, tyle teatrów gościło. Zagrałem go już ponad 200 razy i nie chciałbym, by stał się swojego rodzaju karykaturą. Ten monodram przez te wszystkie lata bardzo się zmienił. Na początku jako dwudziestopięciolatek, grając go jeszcze w Teatrze im. Jaracza, dotykałem w „Niżyńskim” bardziej neurotycznych stanów, na pierwszym planie była wrażliwość tego człowieka, a teraz bardzo biologicznie, totalnie gram chorobę psychiczną. Zmienił się punkt ciężkości, są nowe projekcje multimedialne, nowa oprawa plastyczna.

Ciągnie pana w takie nieco mroczne klimaty? „Niżyński” – choroba psychiczna, „Diva Show” – zaburzenie osobowości borderline, „Amok” – uzależnienie od narkotyków i alkoholu, „Wraki” – żałoba po żonie. Tylko „Ławeczka na Piotrkowskiej” jest tak naprawdę komediowym spektaklem?

Teraz mnie ciągnie w mroczne tematy w bardzo atrakcyjnej oprawie (śmiech), bardzo przystępnej dla widza.

Angażuję się w takie projekty, które coś mi dają, czegoś mnie uczą. Na pewno bardziej fascynująca jest historia Niżyńskiego niż Stefka Burczymuchy czy Pinokia, upraszczając i ironizując oczywiście. Traumatyczne role grałem przede wszystkim, gdy pracowałem jeszcze w Teatrze im. Jaracza, teraz bardziej zmiierzam w kierunku komediowości. Nie tylko dlatego, że fundacja musi mieć komedie w repertuarze, bo one się dobrze sprzedają, ale dlatego, że jestem na takim etapie życia, że śmiech widzów więcej znaczy niż ich wzruszenie. Wiem, że umiem

wzruszać, wzruszałem nie raz, ale wiem też, że potrafię widza rozbawić. Najlepiej jest, kiedy w jednej sztuce potrafimy i wzruszyć, i rozbawić, tak jak chociażby w spektaklu „Diva Show”, który okazał się naszym sukcesem zarówno w wymiarze frekwencyjnym, jak i finansowym. Nasz najnowszy spektakl „Wywiad” szokuje, wzrusza i bawi, i to jest właśnie taki teatr, który mnie teraz najbardziej interesuje. Teatr emocji, a nie teatr refleksji, intelektu czy symboliki.

Emocje widać też w sztuce „Lekcje stepowania” w reżyserii Krystyny Jandy, w której pan występuje. Jak pracuje się z osobą, która jest dla pana kimś szczególnym, wyjątkowym?

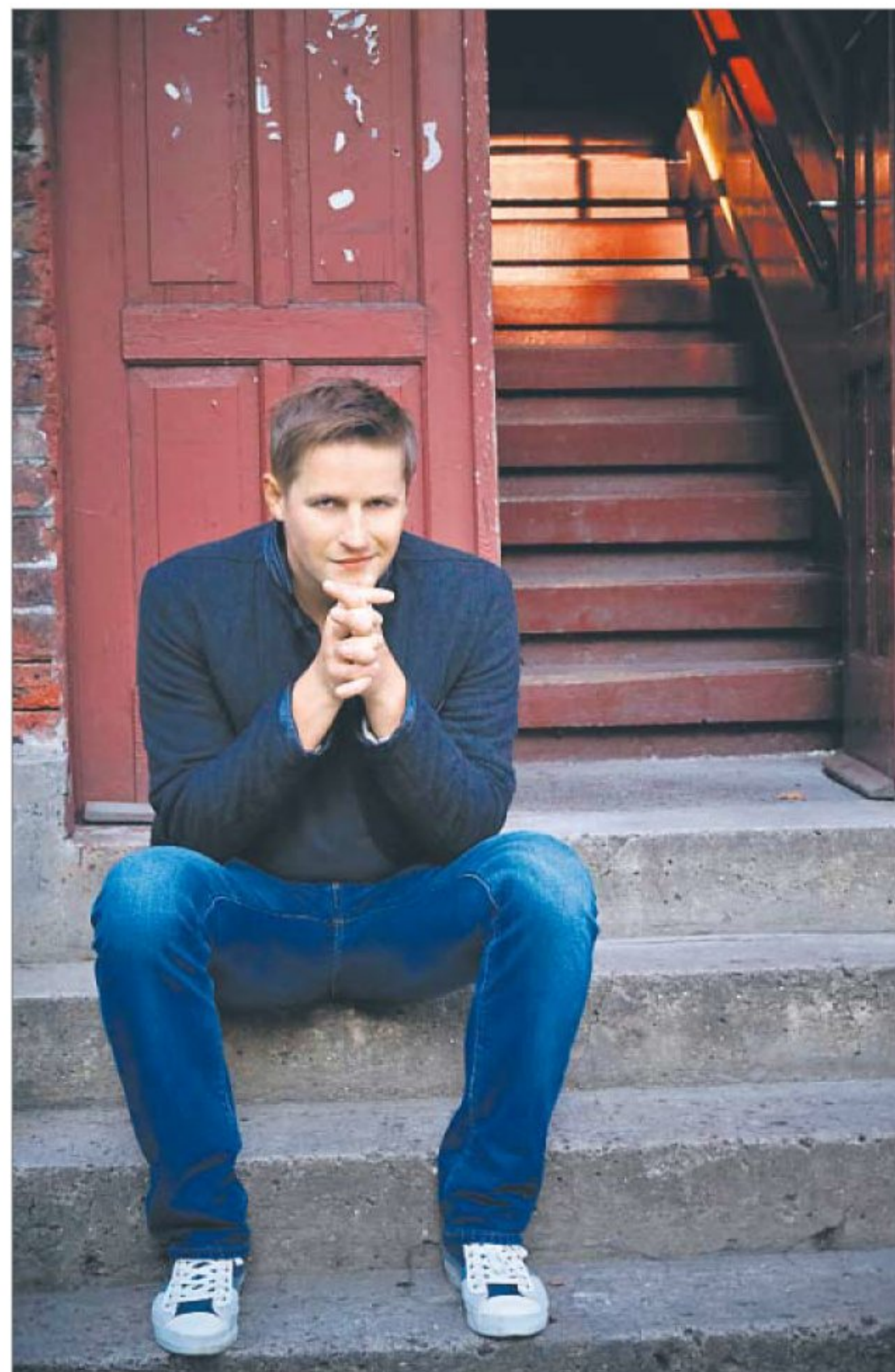
Krystyna Janda jest moją obsesją od 16. roku życia. Pisałem o niej maturę z polskiego i oczywiście dostałem szóstkę. To właśnie Janda i grana przez nią Modrzejewska w dużej mierze spowodowały, że jestem aktorem. Zresztą przed egzaminem do szkoły teatralnej, udało mi się z nią spotkać w jej garderobie i przez pół godziny absorbowałem ją swoim pseudotalentem, żeby zdecydowała, czy się nadaje na aktora. Wtedy powiedziała mi, że się nadaje, ale nie dostałem się do szkoły teatralnej. Mam wielkie szczęście, że udało mi się pracować z Krystyną Jandą. Zadzwoiła do

mnie z propozycją zagrania w „Lekcjach stepowania”, gdy byłem w trudnym momencie życiowym. Spytała, czy umiem stepować, a ja na to: „Dla pani nauczę się nawet tańczyć na rzęsach”. Jestem jej wielkim fanem. Ona wie, że ją uwielbiam, że mój podziw dla niej jest tak czytelny jak spojrzenie psa. Gdy jestem w jej towarzystwie, cały czas mam ochotę piszczeć: jaaa, jestem z Krystyną Jandą! (śmiech). Wszystkie filmy

Siódme pokolenie na scenie

Teatr Fredreum na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu działa od 1869 roku

 zycieregionow.pl



MATERIAŁY PRASOWE

i spektakle z nią obejrzałem po tysiąc razy, ona mnie ukształtowała.

W sztuce w reżyserii Krystyny Jandy, jak i w innych, korzysta pan ze swoich baletowych doświadczeń. Dlaczego rzucił pan balet i zdecydował na aktorstwo?

To, że zdecyduję się na aktorstwo wiedziałem jeszcze, zanim skończyłem szkołę baletową. Aktorstwo w porównaniu z baletem wydawało mi się pełniejszą formą wyrazu, bardziej mnie interesowało. Gdybym został tancerzem, byłbym u schyłku swojej drogi. Jako aktor nie mam tego ograniczenia.

W Łodzi znalazł się pan przez przypadek? Jakie wrażenie wywarło na panu to miasto wtedy, jakie wywiera dzisiaj?

Chciałem studiować w Warszawie, ale dostałem się do szkoły filmowej w Łodzi i tak trafiłem do tego miasta. Nie będę ukrywał, że Łódź mnie przeraziła. Absolutnie przeraziła, ale z upływem czasu zacząłem

wchłaniać to miasto. Teraz tu mam swoją publiczność, tu mam swoją firmę, tu mam swoje mieszkanie, tu mam swoich przyjaciół. Łódź bardzo się zmienia, i dzisiaj myślę, że staje się dużo bardziej przystępne. Przyznaję, czasami bywa irytujące i jest w niektórych miejscach festiwalem zmarnowanych szans, ale jest moim miastem.

Nie opuści pan już Łodzi?

Tego nie wiem, ja w ogóle nie umiałbym odpowiedzieć, gdzie chciałbym jeszcze być w życiu. Dom jest tam, gdzie jest rodzina, gdzie są relacje, ale chyba przede wszystkim tam, gdzie jest praca.

Otrzymał pan wiele nagród, która z nich jest najważniejsza?

Nagroda Schillera dla twórcy sezonu, przyznawana przez Związek Artystów Scen Polskich tylko jednej osobie. Dostałem tę prestiżową nagrodę nie jako aktor, ale jako reżyser, scenarzysta i wykonawca monodramu

•CV

Aktor, reżyser, scenarzysta, tancerz i choreograf urodzony w 1979 roku w Bydgoszczy. Laureat ponad 20 nagród teatralnych, prezes zarządu Fundacji Kamila Maćkowiaka. W 1998 r. skończył gdańską Szkołę Baletową z Nagrodą Ministra Kultury dla najlepszego absolwenta, a w 2003 r. został absolwentem Wydziału Aktorskiego Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej im. Leona Schillera w Łodzi. Od 2000 do 2013 r. związany z Teatrem im. Stefana Jaracza w Łodzi. W 2010 r. założył fundację, której celem jest realizacja projektów artystycznych oraz promocja kultury w województwie łódzkim. Pierwszą realizacją Fundacji był autorski monodram „Diva Show”, za który Kamil Maćkowiak otrzymał prestiżową Nagrodę im. Schillera dla twórcy sezonu. Zagrał ponadto główną rolę w filmie Jerzego Stuha „Korowód” oraz m.in. w serialach „Pensjonat pod Różą”, „Oficerowie”, „Kryminalni”, „Naznaczoney”. ■

Rola życia przed panem?

Teraz mam jedną rolę: bycia jak najlepszym liderem fundacji. A z takich ról aktorskich, gdzieś tam zawsze się cmi cały repertuar szekspirowski. Ale myślę, że najważniejsze są dla mnie autorskie spektakle, które sam będę sobie przygotowywał, czyli moje offowe kameralne spotkania z widzami. Ja to bardzo lubię, a poza tym taka właśnie forma wyróżnia nas w ofercie teatralnej miasta. Marzy mi się własna scena. Dopóki nie będę jej miał, dopóty nie będę mógł rozwinąć w pełni skrzydeł, bo zawsze będę od kogoś zależny. Wzorem dla mnie są teatry Krystyny Jandy i ten rodzaj odpowiedzialności, którego wymaga prowadzenie podobne przedsięwzięcie. Stworzenie takiego teatru jest moją misją życia. ©©

—rozmawiała Beata Sakowska